

# Dwa konie na biegunach

Pobył Jarka i Leszka w żoliborskim przedszkolu nie był długi. Obaj nie znosili obowiązku leżakowania. Obaj musieli stawiać czoło innej parze bliźniaków, choć dwujajowych — braciom Fursom. Braciom, niestety, silniejszym niż Kaczyńscy. No i na dodatek ciągle zarażali się od innych dzieci. Jarek często łapał infekcje, Leszek zapadał na żółtaczkę. Po kilku miesiącach państwo Kaczyńscy zrezygnowali z posyłania dzieci do przedszkola. Braciom nic już nie przeszkadzało w słuchaniu bajek czytanych przez mamę przeplatanych bitwami na kamienie z rówieśnikami i wspólnym poszukiwaniem hełmów po powstańcach warszawskich.

## Jarosław Kaczyński

### — Skąd Panów Ród? Gdzie korzenie i źródła rodzinnych tradycji?

— Mama pochodziła z inteligentnej rodziny Jasiewiczów. Oni się wywodzili z kresów, gdzieś znad Dźwiny. Jej dziadek był, przykro mówić, rosyjskim pułkownikiem. Zaginął w zawierusze rewolucji październikowej, ale już w polskiej formacji. Być może na Syberii. W rodzinnej legendzie występuje jako generał już polski. Jego synowie byli oficerami — poza moim dziadkiem, inżynierem. Wyśmiewał się on ze swoich braci, a także ze swego szwagra, też oficera. Tego ostatniego pytał, czy zakłada order, kiedy idzie się kąpać. Oni wszyscy walczyli z bolszewikami w 1920 roku. Dziadek nabawił się w okopach gruźlicy. Mieszkał już przed wojną na Żoliborzu — był członkiem Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, lewicowcem, który gniewał się na swoją żonę, kiedy śpiewała Pierwszą Brygadę. Mówił do niej: Stefcia, idź pod Belweder zaśpiewać Piłsudskiemu.

## RÓD



Fot. archiwum rodzinne

Maj 1951, po chrzcie, Leszek, Jarek, Zbyszek, Dziazia, Zosia, Staszek



Fot. archiwum rodzinne

Wrzesień 1964



Fot. archiwum rodzinne

Maj 1951, po chrzcie, Zosia, Rajmund, Lucia, Mamusia, Leszek i Jarek



Babcia, Jarek

Fot. archiwum rodzinne

— **Czyli jest coś z prawdy w tym, że Kaczyńscy to żoliborska, lewicowa inteligencja?**

— Nie Kaczyńscy, bo to rodzina mamy, ale coś w tym jest. To część mojej rodzinnej tradycji. Dziadek Jasiewicz w latach 30. miał własną firmę, coraz lepiej mu się powodziło. Ani do swojego najbliższego współpracownika, ani do zięcia, mojego taty, nie chciał mówić per „ty”. Przed wojną mieszkał w tym samym domu, co później Kuroń. Po wojnie mieli też na Żoliborzu małe mieszkanko, które dostali od WSM. Ja tego dziadka niestety nie pamiętam — my urodziliśmy się w 1949, on umarł w 1951.

— **A babcia?**

— Babcia Stefcia — z rodziny Szydłowskich. Jej bracia byli inżynierami-rolnikami, nie mieszkali w Warszawie. Rodzina z dużymi tradycjami — powstanie listopadowe, styczniowe... Moja mama podczas wojny mieszkała trochę w Warszawie, trochę w Starachowicach u rodziny swojej mamy. Była w konspiracji od 14. roku życia. W Szarych Szeregach miała pseudonim Bratek, brała udział jako sanitariuszka w akcji Burza. Po wojnie poszła na polonistykę.

— **Miała rodzeństwo?**

— Przyrodni brat, syn babci z pierwszego małżeństwa, chciał się przeдрzeć w 1939 roku na Zachód, dalej walczyć. Wpadł w ręce Sowietów, został ranny w głowę. Dostał się do łagru i tam umarł, podobno w stanie kompletnej amnezji. Bardzo długo po wojnie pamiętam nadzieję mamy, że on wciąż żyje. Poza tym mama ma siostrę. Moja ciocia była w Narodowych Siłach Zbrojnych. Nie myślcie panowie, że z powodu jakichś wyborów ideowych. Zdecydowały znajomości wśród chłopaków. Mieszkały z moją mamą w jednym pokoju, spały w jednym łóżku, a jedna nie wiedziała o konspiracyjnej działalności drugiej. Ciotka żyje do dziś, na Saskiej Kępie. Jest plastyczką.

— **A mama jest polonistką.**

— Tak, z wczesnego dzieciństwa pamiętam, jak chodziła do pracy na Uniwersytet. Była bardzo młodą matką. Świeżo po studiach. Potem pracowała w Instytucie Badań Literackich, potem w szkole, wreszcie znów wróci-



Lato 1957, Ciechocinek, Leszek z babcią

Fot. archiwum rodzinne



Maj 1958, pierwsza Komunia św., Jarek, mama Rajmunda, Leszek

Fot. archiwum rodzinne



Luty 1950, babcia, Jarek, Leszek, Henia

Fot. archiwum rodzinne



Lato 1950, babcia, Jarek

Fot. archiwum rodzinne



1950

Fot. archiwum rodzinne

ła do IBL. Studiowała z Janem Józefem Lipskim, pracowała z nim w jednym pokoju i to dzięki niemu trafiłem do KOR.

— **To rodzina ze strony mamy. A skąd wywodził się tata?**

— Dziadek Kaczyński był urzędnikiem kolejowym awansującym przed samą wojną na kierownicze stanowisko brzeskiej dyrekcji kolei. Przedtem był przez wiele lat naczelnikiem ekspedycji węzła kolejowego w Baranowiczach. W 1918 roku napadł z jednym kolegą na niemiecki pociąg, sterroryzował załogę i zabrał broń. Jego za to, inaczej niż drugiego dziadka, pamiętam bardzo dobrze. Zabierał mnie i brata na spacer na Dworzec Gdański, gdzie pracował podczas wojny.

— **Mówi Pan, że w 1939 roku miał zostać szefem węzła w Brześciu. Nie został?**

— Przyszli Sowieci. Rosjanin, który objął funkcję dziadka, powiedział mi po kilku miesiącach: *Aleksandrze Pietrowiczu uchaditje*. Dziadek jak wszyscy moi dziadkowie i babcie kończył rosyjską szkołę i świetnie postugiwał się tym językiem. Babcia ze strony ojca, Frania, chyba nawet lepiej mówiła, a już na pewno pisała po rosyjsku niż po polsku. Uciekli przez zieloną granicę przed wysyłką na Syberię. Tacy jak mój dziadek, wysoki urzędnik kolejowy, byli zsyłani w pierwszej kolejności. Na szczęście zachowali trochę majątku. Babcia Franciszka najlepiej z mojej rodziny umiała zadbać o pieniądze.

— **Mówiła świetnie po rosyjsku, znała się na pieniądzach — ciekawa postać.**

— W dodatku pochodziła spod Odessy, z terenów, gdzie Polaków w zasadzie nie było. Wydaje mi się, że pochodziła ze szlachty gołoty, którą przesiedlano nad Morze Czarne — na nowo zajęte przez Rosję tereny, choć ona opowiadała, że Świątkowscy znaleźli się tam dopiero po 1848 roku i nie mogą tego wykluczyć. Za czasów jej młodości rodzina miała już dużo ziemi. To były rodziny częściowo zruszczone, ale też bardzo katolickie. Babcia opowiadała o niesłychanej pobożności jej ojca, mojego pradziadka Franciszka Świątkowskiego. To nie przeszkadzało, że jego brat był wysokim urzędnikiem carskim i przeszedł na prawosławie. Stosunek babci do stryja był ambiwalentny. Z jednej strony zdrajca porzucił wiarę, z drugiej strony zaszedł bardzo wysoko. Sama była bardzo pobożna. W każdym razie w czasach bolszewickich z tej rodziny nikt nie ocalał — poza moją babcią, która wyszła za mąż za dziadka i wyjechała do Polski. To potworne, bo w tej rodzinie było mnóstwo dzieci. Ostatni członkowie tej mocno rozróżnionej rodziny zginęli podobno w latach 30. To był naprawdę zaginiony świat.

— **Ojciec miał rodzeństwo?**

— Brata i siostrę, którzy zmarli w młodości. To się z kolei położyło cieniem na losach moich i mojego brata. Ojciec panicznie bał się o nasze zdrowie. Lekarze musieli stwierdzać, ile czasu dziennie mam prawo jeździć na rowerze — po 45 minut. Ciągłe zresztą posyłał nas do lekarzy — wcale nie dlatego, że byliśmy chorzy.

— **Ktoś był dla Pana takim rodzinnym bohaterem?**

— Ogromny wpływ wywarła na mnie mama. Jej opisy wojny, konspiracji, walk, w jakich uczestniczyli Jej starsi koledzy, wreszcie Jej własnego



Wrzesień 1949, Leszek i Jarek z mamą

Fot. archiwum rodzinne



Lipiec 1951, Otdaki, nad rzeką...

Fot. archiwum rodzinne



Maj 1955, Jarek

Fot. archiwum rodzinne





Fot. archiwum rodzinne

Lipiec 1951, Ołdaki



## DZIADKOWIE DEKUTOWSCY

### WAKACJE



Fot. archiwum rodzinne

1954, Sopot

zaangażowania w konspirację. Ale opisuję rodzinę, w której byli patrioci i byli carscy oficerowie, którzy później zmieniali się w patriotów. To było pokolenie moich pradziadków. Dziadkowie byli już jednoznaczni. Wreszcie, ojciec był w Armii Krajowej, walczył w powstaniu warszawskim, był kawalerem Krzyża Virtuti Militari. Po wojnie skończył Politechnikę. Ważnym miejscem w naszym dzieciństwie była wieś Ołdaki. Tam mieszkała siostra mojego dziadka i jej mąż — dziadek Stefan Dekutowski. Prowadził gospodarstwo, około 50 hektarów. Ich dom to był ani dwór ani wiejska chata — pięć pokoiów. Jeździliśmy tam co roku na wakacje.

#### — Mieli prawo do 50 hektarów? Po reformie rolnej?

— W czasie wojny przechowywali żydowską rodzinę. Po wojnie dziewczyna z tej rodziny związała się z NKWD-owcem. Być może to on im pomógł. A jednak oni cały czas byli przekonani, że ich przyłączą do kolchozu. Nie przyłączyli. Z tym wiąże się jedno z moich najzabawniejszych wspomnień. Jeszcze jako 20-letni chłopak zastanawiałem się: jak ja, rocznik 1949, mogę pamiętać okupację? No przecież nie mogę. Ale pamiętam, jak wstajemy z bratem nad ranem, zaprzęgają wozy, wiozą na stację, a na wozach zakazana żywność. Dopiero podczas studiów prawniczych dowiedziałem się o stalinowskiej ustawie przeciw nadmiernym zapasom. Dziadek i babcia Dekutowscy ładowali nas na wóz, że niby dzieci odwozi się na stację. Byliśmy przykrywką dla transportów, które przewożono do krewnych dziadka Dekutowskiego, a stamtąd do Warszawy. Chodziło po prostu o to, żeby można było jakoś żyć.

#### — A waszej rodzinie się powodziło?

— Od 1954 roku, kiedy ojciec dostał pracę w biurze projektowym, bardzo nam się poprawiło. Jeździliśmy na dobre wakacje — na przykład do Sopotu. Wtedy po raz pierwszy widziałem morze. Ale wolałem Ołdaki, gdzie były konie, krowy, łąki, oświetlało się dom lampą naftową.

#### — Jeździł Pan na wakacje zawsze z bratem?

— Oczywiście. Po raz pierwszy Leszek był na wakacjach beze mnie już w latach 70.

#### — Pańska rodzina była szczęśliwa w „nowej rzeczywistości”?

— Dla dziadka Kaczyńskiego wojna była kataklizmem. Został zdegradowany, stracił dom, który kupił w Brześciu. Ratowała go babcia Frania, która przed wojną zajmowała się obrotem nieruchomościami. Uwielbiała chodzić do notariusza. Opowieści o biurach notarialnych, w których się pojawiała, zajmowały ją prawie do końca życia. Resztki jej fortuny z tamtych czasów posłużyły w 1981 roku do zakupu mieszkania dla moich rodziców i dla mnie. Babcia pouczała mnie zawsze o konieczności oszczędzania. Dawała charakterystyczny przykład pewnej ziemiańskiej rodziny, który spadała coraz niżej i niżej, aż jeden z jej młodych przedstawicieli został pomocnikiem hycła. My-

ślisz, że to już koniec? — pytała babcia. Po wojnie spotyka go porządnie ubranego, pyta: „co pan teraz robi?”. „Pracuję na UB”, odpowiada on. — Wiesz, mówiła mi babcia — niżej pomocnika hycła! Tak, stosunek mojej rodziny do komuny był jednoznaczny. Ja na kolegów, którzy mieli pozytywny stosunek do rzeczywistości, patrzyłem jak na dziwaków. Mój ojciec myślał nawet w 1945, że będzie gorzej. Tak zwykle myśleli ludzie, którzy znaleźli się na ziemiach zajętych w 1939 przez Sowieców i zdołali stamtąd uciec.

#### — A lewicowy dziadek Jasiewicz, WSM-owiec?

— Też był niechętny komunie. Pojawił się u niego kiedyś pracownik sprzed wojny i powiedział, że jest teraz dyrektorem. A czytać się pan nauczyłeś? — spytał go dziadek. Nowy ustrój można było zaakceptować z kilku powodów. Jednym mogła być przedwojenna bieda. Druga Rzeczpospolita nie była państwem przyjaznym dla wszystkich Polaków. Istniał problem fołwarczej pozabawionej perspektyw młodziży, nawet moja mama to jeszcze pamięta — ze Starachowic. Można też było mieć obsesję antynacjonalistyczną — to nastroje części inteligencji i to nie tylko żydowskiej. Skądinąd i tu powód był realny — przedwojenny durny antysemityzm. Ale dziadek Jasiewicz takim lewicowcem nie był. Odczuwał zbyt silny związek z własnym narodem.

#### — A czym było dla Pana rodziny komunistyczne państwo?

— Z wczesnego dzieciństwa pamiętam najprawdziwszy strach przed władzą. Widzę na ulicy, jak milicjant prowadzi babę z koszem pełnych serów. I mam poczucie, że to dramat. Myśmy czuli atmosferę wielkiego strachu, który przepaja wręcz powietrze. Ojciec był w AK, stąd obawa w rodzinie. Od 1954 dobrze zarabiał, a jednak się obawiał. Koniec strachu to 1956 rok — mieliśmy wtedy z Leszkiem po 7 lat. Z tego okresu pamiętam spotkanie u cici i wuja na Saskiej Kępie. W pewnym momencie ktoś przybiega z informacją, że w Warszawie — czyli po drugiej stronie rzeki — powstanie. I mój ojciec i wuj wyjeżdżają natychmiast, żeby sprawdzić, i jednocześnie uspokajać ludzi, żeby nie było powstania. Czekam z Leszkiem i Jankiem w napięciu, wracając po godzinie z informacją, że panuje całkowity spokój, nic się nie

## KOMUNA



Fot. archiwum rodzinne

Jesień 1954, Jarek, mama, Jarek Tusik

## KOMUNISTYCZNE PAŃSTWO

## STALINIZM



Fot. archiwum rodzinne

Okolo 1958



Fot. archiwum rodzinne



Fot. archiwum rodzinne

1959, Krynica



Fot. archiwum rodzinne

Kwiecień 1955, Jarek, Sławek Strawiński, Władek Strawiński, Leszek, Janek



Fot. archiwum rodzinne

1958, Tatry



Fot. archiwum rodzinne

## ROK 1956



Fot. archiwum rodzinne

1960, Krynica

## DARUS

### ULICA LISA KULI

## GRUZY



Fot. archiwum rodzinne

1959, Warszawa, Saska Kępa

## TOMEK GRZYWACZ

dzieje. Pamiętam mój ówczesny zawód, ogromne rozczarowanie. To dobrze pokazuje mój ówczesny nastrój wynikający z głupoty siedmiolatka i jednocześnie nastawienie tych, którzy w powstaniu 1944 naprawdę byli i pragnienie, by to się nie powtórzyło. Po 1956 roku nadal był komunizm, ale trochę oddzielny od Rosji. Pamiętam na przykład mecze lekkoatletyczne Polska-Sowiety. Polacy byli lepsi, więc organizowano dziwaczne pojedynki Rosyjskiej Federacyjnej Republiki Rosyjskiej z Polską Zachodnią. Skoro oni nie chcą występować pod własnym szyldem, to my też. Odczuwaliśmy z tego powodu pewną dumę.

— **Ustrój już nie szkodził.**

— Było w każdym razie trochę spokoju. Ojciec założył prywatną firmę i co prawda długo z nią nie pociągnął, bo nie umiał dawać łapówek, ale wrócił do biura projektowego, wykładał też termodynamikę na Politechnice, więc fundował nam coraz dłuższe wakacje. Żyło nam się zupełnie nieźle. Byłem za mały i za głupi, żeby przeżywać politykę, więc pamiętam tylko wrażenie, że się poprawiło. Miałem oczywiście poczucie, że komuna jest zła. Kiedy szkolny kolega Dariusz Lachowicz zwany Darusem, syn komunisty, głosił pochwałę komuny, to się z nim pobitem i nawet mu wlałem, co było pewną sensacją, bo uchodził za silniejszego. A ja wtedy miałem takie poglądy, że jak się uczym historii o „czerwonych” z powstania styczniowego, to byłem przeciw z jednego powodu — nazwy. Oczywiście tamci „czerwoni” nie byli żadnymi komunistami, ale tego jeszcze nie rozumiałem.

— **Rozmawialiście w domu o polityce, słuchaliście Wolnej Europy?**

— Pierwsze polityczne wydarzenie, które pamiętam to śmierć Stalina.

— **Gdzie Panowie mieszkaliście? Proszę opowiedzieć po kolei.**

— Ja całe życie na Żoliborzu. Na samym początku w małym mieszkaniu dziadka Jasiewicza na Suzina. Potem przez znaczną część życia na ulicy, której komuniści zapomnieli zmienić nazwę, więc do 1959 nazywała się Lisa Kuli, potem Pochyła. To było 80-metrowe mieszkanie na pierwszym piętrze domku. Właściciele, państwo Kowalscy mieszkali na dole. W 1981 ja i rodzice, Leszek był od dawna w Sopocie, wykupiliśmy to mieszkanie na własność, a w 1997 przenieśliśmy się do domku, też na Żoliborzu, w którym mieszkam z mamą do dziś. Ojciec niedawno zmarł.

— **Jakieś dawne wspomnienia z Żoliborza?**

— Z pierwszych lat pamiętam przede wszystkim gruzy. Bawiliśmy się wśród gruzów, ten czas wciąż był bardzo naznaczony wojną. Pamiętam jak z kolegą z podwórka Tomkiem Grzywaczem próbujemy rozwalić niewybuch. Walimy w niego młotkiem, rzucamy o ziemię.

— **Finał mógł być ponury.**



— Był taki, że najpierw przybiegł ojciec Grzywacza, a potem mój. Porwał mnie do domu, był przerażony, ale lania mi w końcu nie sprawił. Do dziś pamiętam, jak się wciąż zastanawiałem, czy byłbym w stanie wysadzić całą ulicę. Znajdowaliśmy granaty, hełmy — głównie z powstania warszawskiego. A poza tym toczyliśmy bitwy — na kamienie. To też jakaś pozostałość wojny. Byłem wtedy częstym pacjentem pogotowia ratunkowego. Wystarczyła drobna sprzeczka. Przeważnie chłopcy z mojej ulicy — Lisa Kuli — walczyli z chłopcami z trójki, dużego bloku przy Placu Inwalidów. Najpierw chodziłem się do tego bloku bawić do piaskownicy, a potem głównie walczyłem.

— **Rozumiemy, że maminsynkiem Pan nie był.**

— Nie, ale jako małe dzieci chodziliśmy też z mamą na spacer do parku przy Placu Wilsona. No i sporo chorowaliśmy. W przedszkolu byliśmy krótko, i dobrze, bo go nie lubiliśmy. A poza wszystkim męczyła nas konieczność leżakowania, zupełnie absurdalna.

— **To wszystko działo się na Żoliborzu. Opuszczaliście czasem jako dzieci tę dzielnicę?**

— Rodzice nas dużo wozili po Warszawie — na przykład do wujostwa Tomaszewskich na Saską Kępę. Tam mieszkała ciocia, siostra mamy, wuj — jej mąż i cioteczny brat, mniej więcej w naszym wieku. No a poza tym wyprawy do Centralnego Domu Dziecka, dawnego domu braci Jabłkowskich — tam największym przeżyciem był wjazd na ostatnie piętro, gdzie były samochody na pedały. Rodzice zabierali nas też czasem do kawiarni. Ale najwspanialsza była wyprawa raz do roku na ruchomą szopkę do Kapucynów na Miodową. Chodziliśmy do teatrów dziecięcych. Po pierwszym takim przedstawieniu Leszek po prostu odmówił wyjścia i dopiero aktorzy musieli go przekonywać. Ale mama zabierała nas też czasem na wieczory autorskie dla dorosłych. Pamiętam moje przerażenie na takiej imprezie. Wydawało mi się, że konferansjer zaraz każe mnie wyrzucić, bo byłem tam jedynym dzieckiem.

— **A kino?**

— Chodziliśmy, najczęściej do kina Tęcza, ale pamiętam głównie kroniki filmowe. Około 1956 roku rodzice, ludzie jeszcze bardzo młodzi, byli podnieceni tym, że pojawiło się sporo filmów zagranicznych. Więc biegaliśmy na filmy, na przykład z Fernandem. Staliśmy w długich kolejkach do kasy. Ale o wiele ważniejszy był zwyczaj mojej mamy głośnego czytania książek. Najpierw to były bajki, ale szybko przeszliśmy do lektur trochę poważniejszych. Od okropnej Janiny Porazińskiej poprzez Kubusia Puchatka, doktora Doolittle, *W pustyni i w puszczy*, aż po *Krzyżaków* i trylogię. Ten zwyczaj miał jedną wadę — sami nauczyliśmy się czytać dopiero w szkole. Zresztą mamę udawało nam się namówić na głośne czytanie, jeszcze kiedy mieliśmy kilkanaście lat. Po prostu bardzo to lubiliśmy.

— **Śluchaliście wszystkiego — łącznie z najokrutniejszymi scenami?**

— Coś tam pewnie mama łagodziła, na przykład sceny miłosne, ale opisu wbcia Azji na pal wysłuchaliśmy od początku do końca.

— **Żoliborz uchodzi za szczególną dzielnicę — z inteligentnym klimatem i silnymi sąsiedzkimi więziami. Coś z tego Pan zapamiętał?**

— Może tak było w pierwszym domu na Suzina, w mieszkaniu WSM, ale tego zupełnie nie pamiętam. A później... Mieliśmy oczywiście dobrych kole-



Fot. archiwum rodzinne

1955

*PRZEDSZKOLE*

*WYPRAWY DZIECIŃSTWA*

*KINO TĘCZA*



Fot. archiwum rodzinne

Kwiecień 1955, Jarek

*LEKTURY*

*ŻOLIBORZ*

*KOLEDZY*



Fot. archiwum rodzinne

Zima 1955, Warszawa, Park Żeromskiego, Jarek i Leszek

## DOM RODZINNY



Fot. archiwum rodzinne

Czerwiec 1950, Leszek i Jarek

## RODZICE



Fot. archiwum rodzinne

Czerwiec 1952, Janek, Leszek, Jarek



Fot. archiwum rodzinne

Czerwiec 1952, Jarek



Fot. archiwum rodzinne

Czerwiec 1952, Leszek

gów: Tomka Grzywacza czy Jacka Jackiewiczza, syna znanego krytyka filmowego, ale tu mieszkali bardzo różni ludzie — od inteligentów: adwokatów, bankowców — po kryminalistów. Ludzi naprawdę się znających, bywających u siebie nawzajem, było niewiele.

### — A kto bywał u Was w domu?

— Znajomi ojca: inżynierowie, znajomi mamy: poloniści z Instytutu Badań Literackich, pisarze, ludzie ze sfer artystycznych, których poznaliśmy przez wujka i ciotkę Tomaszewskich z Saskiej Kępy. Na imieniny mamy czy taty przychodziło po kilkanaście, dwadzieścia parę osób. Większość z tych ludzi nie żyje. Niektórych nazywaliśmy ciociami, wujkami.

### — Siedzieliście przy stole, przysłuchiwaliście się rozmowom?

— Przepaść między dziećmi i dorosłymi była wtedy większa niż teraz, a ja w dodatku nie należałam do chłopców, które garną się do świata znajomych rodziców. Przyjęcie w domu to było głównie oczekiwanie aż się skończy, a wtedy wkraczamy my i spijamy resztki słodkich alkoholi.

### — W sumie idylliczne, pełne przyjaznych ludzi dzieciństwo w inteligentnym domu?

— Nie mogę narzekać. Komuna nie wyrwała na nim specjalnego piętna.

### — Rodzice byli surowi, wymagali? Chyba niespecjalnie, skoro podpaliście alkohol.

— Raczej łagodni. Ojciec sprawił mi lanie raz — kiedy w ogródku przy naszym domu razem z ciotecznym bratem podpaliłem siano gospodarzy, państwa Kowalskich. Do dziś pamiętam jak uciekałem przez grządki. Myślałem, że to mnie uratuje. Nie uratowało.

### — A Panów Mama — w czasie kampanii wielokrotnie składaliście Jej publiczne hołdy.

— Tak, bo za ten ogromny wysiłek włożony w nasze wychowanie zapłaciła na przykład własną karierą. Mama wkładała w nasze wychowanie olbrzymią ilość czasu i energii, czytała nam bardzo dużo i w ogóle zajmowała się nami bardzo aktywnie, niezależnie od tego czy pracowała, czy nie (była krótka przerwa w latach 1956-1960). Czasem wpadała w gniew i zdarzało mi się uciekać przed ścigającą mnie z paskiem mamą dookoła stołu. Kiedyś też, gdy nie chciałem się uczyć angielskiego, dostałem butem. Zacząłem udawać, że straciłem oko, co potwornie przestraszyło mamę. Podsumowując: sam jestem najlepszym przykładem, iż fakt, że rodzice mogą podnieść czasem rękę na dziecko — nie mówię oczywiście o patologiach — nie jest potem źródłem nieszczęść.



## Lech Kaczyński

### — Pana pierwsze, naprawdę najstarsze wspomnienie z dzieciństwa?

— Wychodzimy od wujostwa Tomaszewskich na Saskiej Kępie — mieszkali wtedy na Zwycięzców — i wiem, że mam trzy lata. Jesteśmy wszyscy razem — my dwaj i rodzice. Inna scena — ma być sprzedany nasz podwójny wózek. Pamiętam też jakieś sytuacje z parku Żeromskiego na Żoliborzu, gdzie chodziliśmy się bawić. Na przykład z Magdą, córką znajomych rodziców, o której mówiono, że to moja pierwsza narzeczona.

### — Jak Pan wspomina tamte czasy, to widzi Pan siebie czy siebie oraz brata?

— Zawsze nas dwóch. Oddzielnie dopiero od czasów liceum, kiedy od pewnego momentu zaczęliśmy chodzić do dwóch równoległych klas. Czasem się tłukliśmy, ale byliśmy zawsze we dwóch. Ja sobie nie potrafię wyobrazić innego, oddzielnego życia. Dla nas nie istniał nigdy problem samotności, częsty wśród dzieci i wczesnej młodości. Nawet gdyby nie było kolegów, poradzilibyśmy sobie. Co nie znaczy, że nie mieliśmy kolegów. W dzieciństwie, jak wspominał już Jarek, Tomka Grzywacza, strasznego chuligana. Jacka Jackiewicza, braci Strawińskich. Kaczorami albo Kaczkami zostaliśmy dopiero w szkole.

### — A bitwy na kamienie?

— Wojna między ulicą Lisa Kuli i blokiem nazywanym trójką na Placu Inwalidów. Chodziliśmy się bawić pod trójką, a potem nagle wybuchła wielka wojna. Byliśmy starsi, bo na Lisa Kuli mieszkało mniej dzieci niż w tym bloku. Nasz starszy o dwa lata kolega Jackiewicz — naprawdę miał na imię Marek a nie Jacek — najpierw był marszałkiem, ale potem awansowaliśmy go na króla. Jarek został hetmanem, ja — hetmanem polnym. Inni koledzy byli marszałkami i generałami. Typowo oficerska armia.

### — Trochę jak polskie wojsko. Od razu sięgnęliście po kamienie?

— Oczywiście. Uważałem wtedy, że bójka na pięści to bójka na niby. Bawiliśmy się w tak zwanych „murowankach” — to był niedokończony dom, rozwalony podczas powstania, na rogu Felińskiego i Pochyłej (dawniej Lisa Kuli). To tam Jarek z Tomkiem Grzywaczem wyciągnęli w 1957 roku pociski moździerzowe i zamierzali nimi walić o ziemię. Ale pamiętam też Jarka z granatem w rękę. Kiedy indziej znów znaleźliśmy bagnet w pochwie.

### — Co się z tymi rzeczami stało?

— Nie do końca pamiętam. Bagnet zabrał pewnie Jacek Jackiewicz — w końcu był od nas starszy. On się potem wyprowadził, podobnie jak Tomek Grzywacz, bracia Strawińscy. Jarek był ostatnim z tej armii bijącej się na kamienie. Przeniósł się stamtąd dopiero w 1997 roku.

### — Pamięta Pan swoje zabawki?

— Przede wszystkim całą masę misiów. Ustawialiśmy je w rzędy na szafce nawet kiedy się już nimi nie bawiliśmy. Chcieliśmy, żeby miały dobrze, więc je odkurzaliśmy. W pewnym momencie doszło do eksmisji misiów. Kiedy — nie pamiętam. W 1957 roku dostaliśmy kolejkę elektryczną. Tata chciał nas nauczyć oszczędności — nie bardzo to wyszło, zwłaszcza w przypadku Jarka, ale zbieraliśmy jakieś sumy do skarbonki. Wystarczyły na jakieś 30 procent kolejki. Mieliśmy dwa konie na biegunach, dwa rowery na trzech



Lipiec 1950, Jarek, Leszek

Fot. archiwum rodzinne



Wiosna 1954, Warszawa, Park im. Żeromskiego — Leszek, babcia, Jarek

Fot. archiwum rodzinne

## ZABAWKI



Czerwiec 1952, Jarek

Fot. archiwum rodzinne



Grudzień 1949, Jarek, Leszek

Fot. archiwum rodzinne

kołach, potem już normalne rowery. Żołnierzyki też były, ale jakoś bardzo się nimi nie bawiliśmy. Marzeniem niezrealizowanym był samochód na pedały — taki jaki widzieliśmy w Centralnym Domu Dziecka.

— **W co się najczęściej bawiliście?**

— W wojnę. Wojna towarzyszyła nam od najmłodszych lat. Byłem zdziwiony, kiedy się dowiedziałem, że trwała wiele lat. Skądinąd stałym elementem naszego dzieciństwa było przekonanie, że wojna może znowu wybuchnąć. Przekonanie najsilniejsze podczas kryzysu kubańskiego, ale tak naprawdę ciągle nam towarzyszące. Mnie to w ogóle nie dziwiło, że robi się w domu zapasy, że przychodzi sąsiadka-lekarka i proponuje pomoc w zgromadzeniu rezerwy leków....

— **Rodzice narzucali Wam bardzo uregulowany tryb życia?**

— Bez przesady. Mama opowiadała nam wieczorem bajki, które często sama wymyślała. Rano wstawaliśmy na śniadanie, a potem się bawiliśmy. Zaczęliśmy wychodzić na podwórko w 1955 roku i nie musieliśmy wracać na określoną godzinę. A jak zaczęły się wojny na kamienie, to często w ogóle zapominaliśmy o domu.

— **A sam Pan jest teraz zwolennikiem surowego wychowania, społecznej dyscypliny.**

— Ależ wobec mojej córki byłem ojcem może nawet nadmiernie liberalnym. Nie mam nic przeciw zabawie. Jestem przeciw biciu ludzi, zakłócaniu spokoju innym, ale życie według ustalonego ogólnie rytmu to nie jest mój styl. Sam jestem raczej luzakiem. Cenię sobie bardzo momenty, kiedy mogą się trochę poobijać. Zresztą czasem groziło nam lanie, bo bywaliśmy dziećmi niegrzeczными. Na przykład ja dostawałem ataków złości. Ale żeby wracać do domu o siódmej dla zasady? Nie.

— **Brat był kontuzjowany podczas wojen na kamienie.**

— On tak, ja tylko raz dostałem w ucho.

— **Rodzice się nie złościли?**

— Raczej się o nas bali. Ale wstawać na czas zaczęliśmy dopiero wtedy, kiedy poszliśmy do szkoły. To nie był dom surowy. To był przede wszystkim dom starannego wychowania. Dom, w którym głośno się czyta ważne lektury, rozmawia z dziećmi o świecie. Mama wpływała na nasze decyzje, ale tak, że sądziliśmy, że inicjatywa należy do nas. Tak było na przykład z przekonaniem, że trzeba robić karierę naukową, pisać doktorat. Nam to wszczepiono, ale ja to uważałem za własny pomysł. Z wieloma innymi wyborami życiowymi też tak było.



24.06.1952, Leszek, Maciek, Janek

Fot. archiwum rodzinne

WYCHOWANIE



Lato 1955, Ura, Leszek i Jarek

Fot. archiwum rodzinne



Lato 1955, Ura, Jarek, Leszek

Fot. archiwum rodzinne



Lato 1955, Ura, Leszek i Jarek

Fot. archiwum rodzinne

### — Kim byli dla Pana rodzice?

— Zawsze byłem trochę bliżej z mamą. Ojciec całe dni spędzał w pracy, miał mniejszy wpływ na moje życie. Ale i z nim rozmawialiśmy stosunkowo dużo — porównując z innymi rodzicami. Bardzo o nas dbali — na Żoliborskiej ulicy byliśmy wyśmiewani, że codziennie jesteśmy inaczej ubrani. Później jako młodzieniec miałem pewne trudności w kontaktach z ojcem. Jego wyróżniał bardzo stanowczy charakter, ja byłem wtedy dużo spokojniejszy, nie tak jak dzisiaj. No i jego opiekuńczość! Ciężkie awantury o to, że chodzę bez czapki! Wtedy dostawałem z tego powodu szalu.

### — A pamięta Pan swój pierwszy papieros?

— Oczywiście. Jacek Jackiewicz wypalił z nami dwa papierosy na trzech pod balkonikiem domu numer 12 na Lisa Kuli. Wtedy papierosy kupowało się na sztuki. Kupił je Jacek. Pociągnąłem i na ładne parę lat mnie to zniechęciło do papierosów. Wróciłem do nich dopiero w IX klasie liceum. Nie umiałem się zaciągać, ale paliłem wawele z kolegą Markiem Maldisem, potem dziennikarzem telewizyjnym, z takim zapalem, że zawieszono mnie w prawach ucznia. A potem w dziesiątej klasie, kiedy przeniesiono mnie do Liceum Dywizjonu Wojsk Lotniczych, nie podobała mi się za bardzo moja nowa klasa, więc chodziłem palić z tak zwanym kłopotowym towarzystwem w szkolnej łaźni. Potem, gdy skończyliśmy 18 lat, zaczęliśmy palić z Jarkiem oficjalnie w domu. Ja przestałem dziesięć lat temu. Jarek przestał jeszcze wcześniej, na cześć sierpnia 80.



Fot. archiwum rodzinne

Kwiecień 1955, Warszawa, Leszek

*RODZICE*

*PAPIEROSY*



Fot. archiwum rodzinne

Maj 1958, pierwsza Komunia św., Jarek, mama, Leszek